*„41* to książka wyjątkowa, zbiór utworów — tak mocno, jak tylko się da — osadzonych w tradycji polskiego wiersza, w jego rytmicznych kołysaniach, utrwalanych przez wieki w pieśniach ludowych, modlitewnych kantyczkach, litaniach i śpiewach wielkopostnych, ale także w twórczości poetów bliskich autorowi *Gwiazdy Głóg* — Jarosława Iwaszkiewicza (z późnych tomów *Mapa pogody* i *Muzyka wieczorem*), Jerzego Lieberta, Józefa Czechowicza. Wierzę, że te niezwykłe pieśni, „ciemne lamentacje”, prańskie gorzkie żale na trwałe wejdą do historii literatury, będą czytane, powtarzane i szeroko komentowane, bo tak jak pisanie jest koniecznym elementem życia Wojciecha Kassa, tak on sam jest potrzebny współczesnej polskiej poezji, którą własną twórczością podnosi, wzbogaca i uświetnia.”

*PRZEMYSŁAW DAKOWICZ*

*Pieśni czyli stopnie, Topos nr 4(113) 2010*

„I za tę niejednoznaczność właśnie cenię pisanie Wojciecha Kassa, jednego z najważniejszych obecnie liryków polskich. Podkreślam słowo „liryków”, gdyż czysta liryka w naszej poezji nie jest dziś wcale częsta. Może dlatego współczesna krytyka, przyzwyczajona do podziałów wzdłuż pęknięć estetycznych, a nie etycznych, ma taki problem z dostrzeżeniem wagi tej twórczości. Tym gorzej dla krytyki.”

*JAROSŁAW JAKUBOWSKI*

*Liryka ciemna i czysta, Matras nr 71, czerwiec 2010*

Przeczytałem i... ONIEMIAŁEM!!! W swoim krytycznym zadufaniu byłem przekonany, że kogo jak kogo, ale Wojciecha Kassa to mam namierzonego i rozpoznanego, a tu sie okazało, że... "gówno prowda" jak mawiał Tischner. Jaka dziwna POEZJA! Jak idzie pod prąd, po swojemu, wobec tego, co dzisiaj SIĘ pisze! Moim zdaniem autor schodzi tym tomem aż do ludowego, obrzędowego, szamańskiego źródła poezji. Te pieśni to zaklinania, mantry, alchemiczne formuły, przy pomocy których próbuje, niczym Orfeusz, pokonać... ŚMIERĆ. I, co mnie szczególnie zdumiało, nie miałem ani przez chwilę wrażenia... stylizacji! A przecież rodzaj wiersza, literackie aluzje, gatunkowe nawiązania za tym właśnie by przemawiały. Ta książka uzmysłowiła mi, że Wojciech Kass nie tylko COŚ podsumował (może w Wirach i snach ), ale także COŚ zaczął. U Poetów przez wielkie P istnieje żywioł **nieprzewidywalnego**. Ten tom to potwierdza. I ta spracowana, żylasta ręka na okładce, która nigdy nie przestanie pisać czyli walczyć, kochać, godzić siebie ze światem i sprawami ostatecznymi. I "tego trzymać się" - jak mawiał Poeta Sted.

*GRZEGORZ KOCIUBA*

Trzy elementy rzucają się w oczy zanim rozpoczniemy lekturę tomu: Na okładce żylaste męskie ręce, biała kartka, długopis, trwa zapis. Na tylnej okładce mężczyzna idący przez las, z założonymi rękami, z nieco zwieszoną głową, zapatrzony, zasłuchany w siebie. Przed pierwszym wierszem motto z „Wyspy” Sándora Máraia, zwłaszcza jego drugi człon: „Człowiek idzie w ciemności, świeci się tylko kilka słów”. Obrazy można tłumaczyć tak: to, co zostało zapisane, jest owocem natchnienia, szczególnego stanu „pomiędzy”; onże Márai powiedziałby: między niebem a ziemią. I to jest ta przestrzeń, w której dzieje się dramat poety, człowieka (tego z fotografii na okładce), artysty (z dużej litery), inteligenta polskiego w pierwszej dekadzie XXI wieku. (…)

W Polsce każdego roku ukazuje się wiele tomów wierszy, lecz liryki jak na lekarstwo. Zbiór Wojciecha Kassa pt. *„41*” zawiera liryki, jakich od bardzo dawna nie było w polskiej poezji! W poetyckiej ekstraklasie pora na przegrupowanie. Spadek paru piór do niższej ligi powitam z radością. W ekstraklasie musi znaleźć się miejsce dla Wojciecha Kassa.

*FELIKS NETZ*

*Nowe pieśni z Leśniczówki Pranie, Śląsk nr 6 (188)2011 s.74*

Książka Wojciecha Kassa („41”) w istotny sposób wzmacnia zatem tę część współczesnej liryki, która na nowo sięga do pierwotnych, oralnych źródeł wiersza. Każde jeszcze raz przemyśleć sens rytmu. Sprawia, że coraz trudniej będzie lekceważyć próby sięgania do tych korzeni, które w muzyce przyniosły niezmiernie ciekawe efekty w postaci zupełnie nowych sposobów istnienia tradycji folkowej. Na naszych oczach rodzi się być może osobny nurt najnowszej polskiej poezji, rozszerza się paleta jej głosów. Można ich nie zauważać, ale trochę nie wypada. Co bowiem zostanie z poezji naszego szalonego wieku? – Być może tylko to: kilku szamanów, „którzy znali sekret zaklinania słów, formy odpornej na działanie czasu, bez czego nie ma frazy godnej pamiętania, a mowa jest jak piasek”.

*WOJCIECH KUDYBA*

*Poeta, który stał się szamanem, Arcana nr 208 2011, s.186-188*

O artystycznej klasie Kassa świadczy swoboda z jaką wypowiada się w różnych poetykach i konwencjach, a trzeba przyznać, że w każdej czuje się niczym ryba w wodzie. Nie boi się konfrontacji języka pisanego z językiem mówionym, mowy wysokiej z mową potoczną, z premedytacją zderza poetyckość z antypoetyckością, o czym świadczą tak odmienne wiersze, jak otwierająca zbiorek „Podpowiedź dziesięciu pierwszych wersów” i zamykająca go „Kołysanka o 23.39”.

*JANUSZ DRZEWUCKI*

*Magazyn literacki „Książki”, nr 7 2010, s.44*

 Poeta pisze*: Gdzie dwoi się język, tam odleć jak jeżyk.* Komunikat jest prosty, dzieciny prawie, bo tak trzeba. Trzeba na nowo zasiać i wyhodować szczep zdania, zaczynając oczywiście od form najprostszych, czystych, wyraźnych, bo tylko tak można łgarstwo zawstydzić i obnażyć.

Ze słów, tak jak z ładnych, młodych dziewczyn można uczynić albo piękne, mądre kobiety, które będą służyć życiu i prawdzie, albo dziwki przeznaczone do zmielenia w młynach nicości. Poeta jest tym, który podąża w górę rzeki mowy, aby podejrzeć miłosne tarło słów. Zostaje dopuszczony do tajemnicy, której musi strzec. Jest podglądaczem, czyli kimś z istoty rzeczy wyłączonym z obrzędu, czyli nieszczęśliwym. Ilekroć dopływa pod prąd do źródeł, tyle razy dryfuje z powrotem porwany przez nurt, poobijany i o skały i denne korzenie. Potem wychodzi na brzeg i trzyma w garściach, to, co udało mu się unieść ze sobą: *Wygnanemu z wieczności, malutkiemu jak**ziarenko/ Wystawię kościółek z łupiny bukowej przy korzeniu buku./ Był, gdy się obudziłem, miałem go pod ręka.*

Poezja szuka dziś form prostych, oszczędnych i postnych, a przecież zawsze była miejscem narodzin czegoś wyrafinowanego i wykwintnego w języku. Jakiej trzeba poetyckiej konstatacji i samowiedzy, żeby pisać takie zwykłe, pozbawione ozdobników frazy: *Drzewa zakwitają i porzucają liście/ Zza węgła pośród nich przedziera się czyściec****.***Czyżby poezja XXI wieku postanowiła wziąć na siebie winy rozbuchanego i nadymanego relatywizmem języka medialnej rzeczywistości i wstąpić do czyśćca? Możliwe.

    Z książki, którą przeczytałem bije silna rozpacz. Męska, mocna rozpacz człowieka osaczonego w ciemnym lesie, który wystrugał kij i walczy z dzikimi bestiami o życie. O życie, ale i o odkupienie  tego, co bezcenne, nawet jeśli ceną miałaby być śmierć. Ale nawet wtedy byłaby to *la mort sans phrase,* śmierć bez frazesów: *Leć sójko, leć,**leć/ Pal sześć śmierć.*Wszystko to wyczytałem w książce Wojciecha Kassa – *41.*

*LESZEK SZULC*

*Blog; peterszwarc - czerwiec 2010*

.Tak wiele cytuję ze zbioru „41”, bo żadne omówienia, żadne szczegółowe analizy nie zdołają oddać błyskotliwej magii tej poezji, artystycznego kunsztu słowa i moralnego lęku autora o sens istnienia. Sławomir Buryła słusznie pisze w cytowanej już recenzji, że ta poezja mierzy się z wielkimi pytaniami ludzkiej egzystencji. Przed Wojciechem Kassem wiele jeszcze, sądzę, pytań bez odpowiedzi, ale spokój, jaki osiąga w finalnej „Kołysance”, świadczy o znajdowaniu także pocieszenia na drogach życia i sztuki: *Teraz wszystko już zwolniło, / Dostało siedem pestek namysłu, / Na bok się przewróciło, / Nie śniąc podstępnego snu. // (...) Zatem wszystko się wymyśliło, / Obmyte zostało w wodach Jordanu, / Na trzeci bok się przewróciło, / Jak dziecko zasnęło w Panu.*

*ADRIANA SZYMAŃSKA*

*Zdziwienie istnieniem, Przegląd powszechny nr 12, s.137-139*